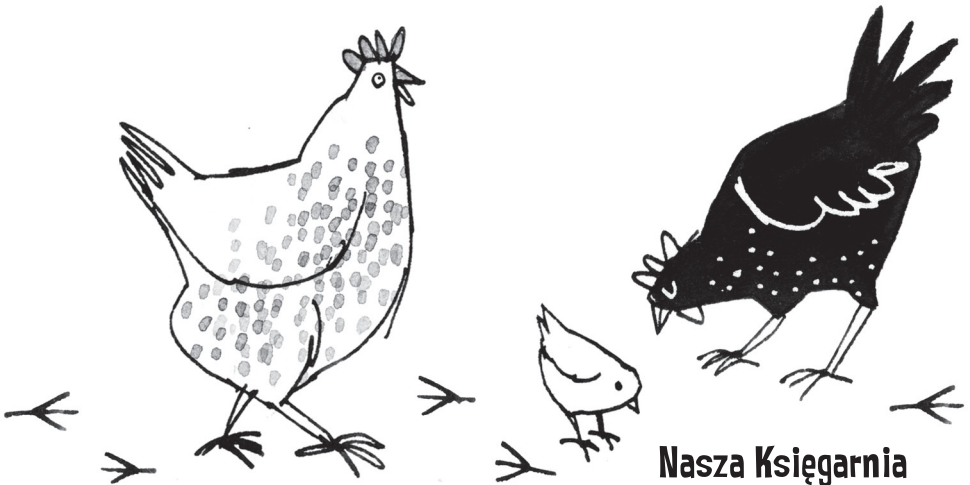


Małgorzata Strękowska-Zaremba

WAKACJE z KROWĄ, czołgiem i przestępcą

Ilustracje: Monika Pollak



Nasza Księgarnia

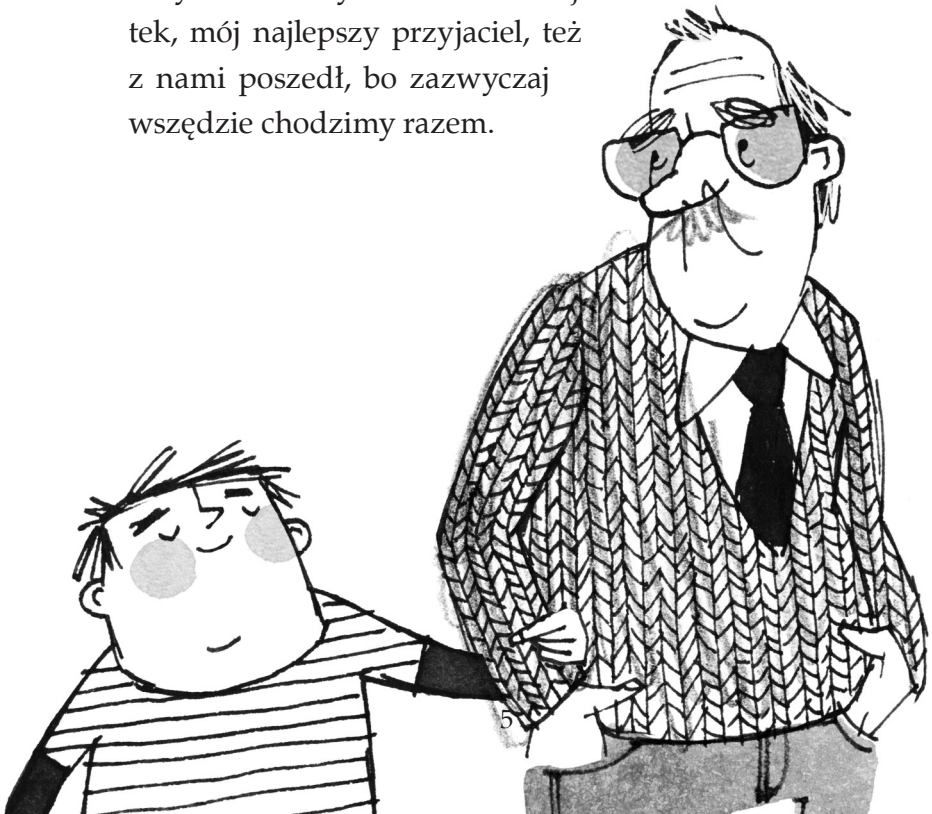
© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016
Text © copyright by Małgorzata Strękowska-Zaremba, 2008
Illustrations and cover © copyright by Monika Pollak, 2016

Na okładce i stronach tytułowych wykorzystano font Mr. Bubble.
Font © copyright by Gaut Fonts



Wycieczka na cmentarz

Wakacje zaczęły się wesoło, od wyprawy na cmentarz. Nikt nie umarł, więc naprawdę było wesoło. Dziadek Andrzej chciał wybrać sobie „miejsce na wieczne odpoczywanie” i wziął mnie ze sobą, żebym mu w tym doradził. Wojtek, mój najlepszy przyjaciel, też z nami poszedł, bo zazwyczaj wszędzie chodzimy razem.



Instrukcja łamania nogi

Na wakacje to się jeździ za granicę, do jakiegoś Rzymu, Paryża albo przynajmniej do Krakowa czy Gdańska, a nie na wieś. Gdzie to jest?! To Ulnowo, Uklewo, Uniewo, Ufoludkowo czy jakoś tam!

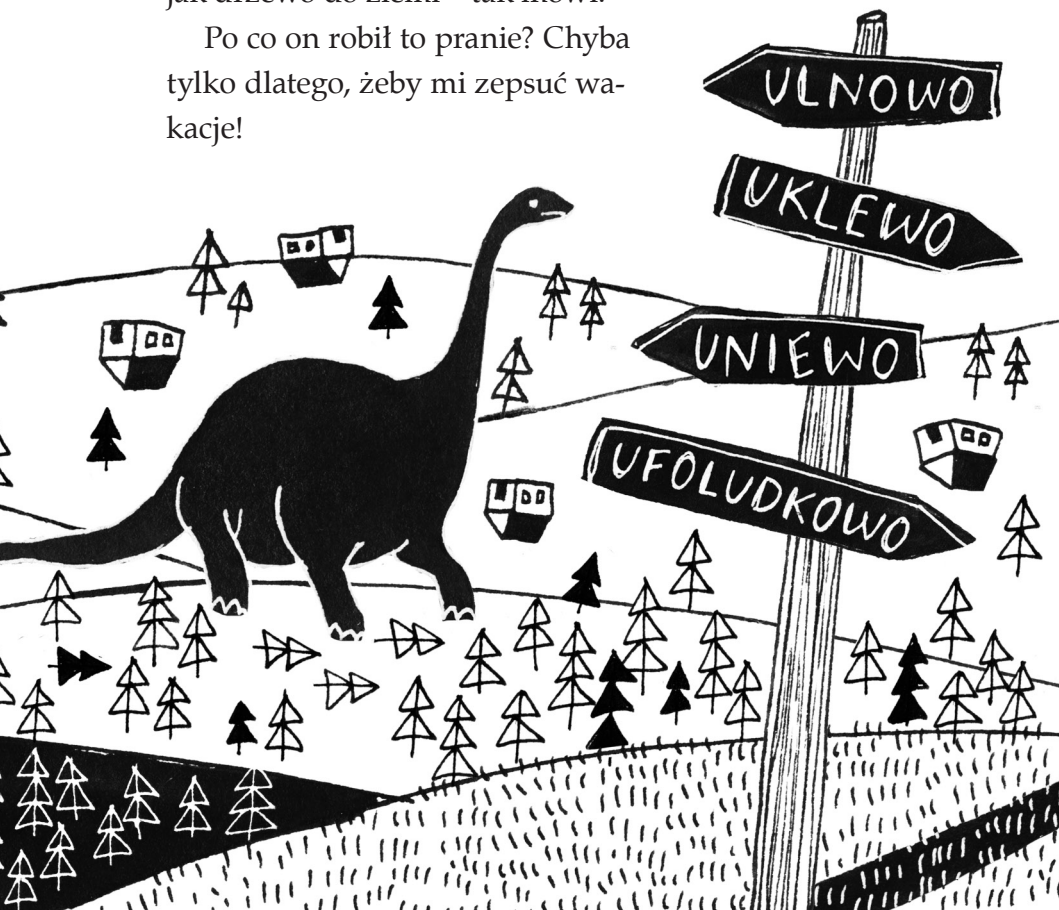
– Za siedmioma górami, za ośmioma rzekami, gdzie wszystko jest inne niż u nas. Domy stoją tam na głowie, a na łąkach pasą się dinozaury. – Aśka specjalnie chciała



mnie rozzłościć, bo ona, w odróżnieniu od Wojtka, lubi być złośliwa.

– Mamo, litości – poprosiłem, ale nikt się nade mną nie ulitował. Ani mama, ani tata, ani dziadek Andrzej. Zresztą on już wie, że jedzie ze mną, więc lituje się nad sobą. Właściwie nie ma nic przeciwko pobytowi na wsi, ale nie lubi wyjeżdżać. Nie ucieszyłyby się nawet z wyjazdu do Ameryki. Przyrósł do swego pokoju jak drzewo do ziemi – tak mówi.

Po co on robił to pranie? Chyba tylko dlatego, żeby mi zepsuć wakacje!



Obraziłem się na wszystkich. Nie będę jadł! Nie będę się mył! I nie będę oglądał telewizji!

Cały wieczór przesiedziałem za fotelem i głodny, brudny i rozżalony poszedłem spać. Rodzice nic nie mówili, tylko mama trochę powzdychała.

„Gdybym nie miał cioci Agnieszki, to nie musiałbym wyjeżdżać na wieś. Ciocia też jest przeciwko mnie” – myślałem sobie. Ona prowadzi gospodarstwo agroturystyczne i ma dużo pokoi, właśnie dlatego nieszczęście dotknęło także Wojtka.

Następnego dnia, po obiedzie, mama prawie wbiegła do domu.



– Wszystko ustalone! Może będę żałować, ale do cioci Agnieszki jedziesz z Wojtkiem i Asią! Zrobiłam, co mogłam, abyś był zadowolony! – wysapała.

Pewnie chciała usłyszeć: „Hura!”, ale nie usłyszała. Po co mi Wojtek, jeśli i tak nie jadę na kolonie.

No i po co nam jeszcze ta Aśka?!

– Dlaczego muszę jechać na wieś? – pytałem i pytałem, otrzymałem kilka odpowiedzi, ale żadna mnie nie przekonała. „Adam będzie miał prawdziwe wakacje, a ja nie. Może rodzice bardziej go kochają?” – taka myśl przyszła mi do głowy, jednak zaraz sobie poszła.

Gdyby chociaż dziadek się zbuntował, ale na niego nie można liczyć. Wpędził mnie w kłopoty, a teraz milczy.

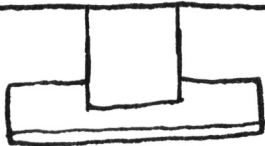
– Wojtek, zrób coś, żebyśmy nie wyjechali – poprosiłem.

Nie musiałem nawet prosić. Gdy Wojtek usłyszał od swojej mamy, że na wsi „w żadnym wypadku!” nie



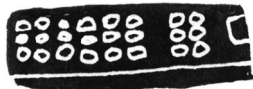
wolno mu oglądać telewizji, natychmiast zaczął szukać sposobu, aby tam nie jechać.

Wojtek i Aśka nie mają w domu ani dziadków, ani taty, ani żadnego zwierzaka, więc czas spędzają z telewizorem. Wojtek przyrósł do niego jak mój dziadek do swego pokoju. Nic dziwnego, że dałby się poszatkować, żeby nie rozstawać się z telewizorem. Ja zgodziłbym się na to samo, aby nie wyjeżdżać na wieś. Zrozumieliśmy, że mamy ten sam cel: musimy coś zrobić, by zostać w domu. Lepsze już lato w mieście niż nudna wieś, i to bez telewizora!



Aśka, chyba na złość Wojtkowi, cieszyła się, że wyjeżdża. Przeczytała *Baśnie o diablach polskich* i od tego czasu wszędzie szukała diabłów. Uważała, że na wsi diabłów jest zatrzesienie. Ona jest dziwna do kosmicznego kwadratu. Sami niedługo się o tym przekonacie.

– Zachorujmy! Złamiemy nogę albo najemy się lodów – zaproponował Wojtek.



Najedliśmy się. Wydałem na lody całe oszczędności, i nic. Choroba nie przychodzi na zawołanie. Nogę też nie wiadomo jak złamać, w żadnej książce o tym nie napisali. W internecie radzą, jak złożyć złamaną nogę i jak dbać o stopy, ale nam to po co?

Wreszcie Wojtek zdecydował, że musimy zarazić się jakąś chorobą.

– Dziadku, na co opłaci się zachorować? – spytałem.





– Płacą za chorowanie?! To ja zostanę milionerem – odparł dziadek Andrzej.

– Nam chodzi o taką chorobę, no... chorobę, która zwala z nóg – wyjaśnił Wojtek.

– Choroba, która zwala z nóg? Moim zdaniem to głupota. – Dziadek nawet się nie uśmiechnął. Coraz trudniej się z nim dogadać. Mama kupiła mu takie reklamowane witaminy, które odmładzają, ale nie pomogły. Zresztą w szkole mówią, żeby nie wierzyć reklamie, tylko że mama już nie chodzi do szkoły, i tak to jest.

– To musi być choroba, w czasie której nie wolno wychodzić z domu, ale można leżeć w łóżku przed telewizorem i jeść chipsy – cierpliwie tłumaczył Wojtek.

– Jakaś zakaźna, w waszym wieku to może ospa albo świnka... – Dziadek wreszcie oderwał oczy od pasjansa i chyba zaczął myśleć. – Świnka będzie lepsza i nawet opłaci się ją przechorować w dzieciństwie.

Gdybym wiedział, dokąd nas ta świnka doprowadzi, to od razu wybrałbym się na wieś, choćby na piechotę.

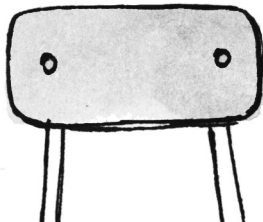
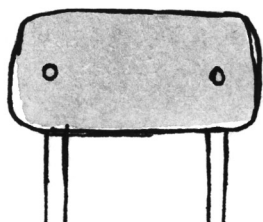
Strzykawka pełna zarazków

Świnkę musieliśmy złapać jak najszybciej. Tylko Aśka nie mogła się o niczym dowiedzieć, boby nas wydała.

– Chodź, pójdziemy do przychodni zdrowia. – Wojtek uważał, że to najlepsze miejsce, by się zarazić.

Weszliśmy do środka, jednak co dalej? Na tablicy było napisane: pediatra przyjmuje w godz. 9.00–16.00, laryngolog, kardiolog, urolog – dużo tam było napisane, ale gdzie zarazić się świnką, takiej informacji nie umieszczono. Wojtek, gdyby myślał, a nie fantazjował, wiedziałby, że wyprawa do przychodni na nic się nie zda.

– Pójdziemy do poczekalni dla dzieci i będziemy wdychać powietrze, tam muszą fruwać zarazki świnki – szepnął.





Chcieliśmy przejść niezauważeni obok rejestracji, niestety...

– Wy do kogo, krasnalki? – zainteresowała się rejestratorka.

Obejrzeliśmy się za siebie, ale nikt za nami nie stał. To znaczy, że te „krasnalki” to my? No nie!

To pewnie przeze mnie... Miałem wam nie mówić, że wszyscy chłopcy w klasie mnie przerośli, ale teraz już powiem. Wszyscy rosną, a ja nie. Nawet Wojtek mnie przerosł, chociaż jeszcze w pierwszej klasie był trochę niższy. Arek jest najwyższy z klasy i jemu się wszystko udaje...

– Gdzie przyjmujecie choroby zakaźne? – spytał Wojtek.

– Jesteście chorzy? Rodzice wiedzą, że tu przyszlicie? Co wam jest?

– Jeszcze nic... Aj! – krzyknąłem, bo Wojtek mnie uszczypnął. Potem wmawiał tej pani, że jesteśmy bardzo chorzy i że musimy wejść do poczekalni, gdzie siedzą chorzy na świnkę. I że obaj nie mamy rodziców, bo się nas wyrzekli, więc wałęsamy się po mieście bez opieki i dlatego często chorujemy.

– Tylko twój tata się ciebie wyrzekł – szepnąłem Wojtkowi do ucha, ale udał, że nie słyszy, i zmyślał dalej. Zmyślał, że ojej! Ja bym tak nie potrafił. Jednak chyba miał rację, przecież gdybyśmy powiedzieli, że przyszliśmy się zarazić, toby nas przepędzono.

– Rzeczywiście coś wam jest – powiedziała rejestratorka i jakoś tak podstępnie się uśmiechnęła. – Chodźcie ze mną. Doktor Chab... – nie dokończyła wyrazu. – Doktor Zarazek ma chwilę czasu. On zna się na takich ciężkich chorobach jak wasze.



– Nam wystarczy tylko poczekalnia, bez doktora. –
Wojtek za dobrze kłamał i wpadliśmy w kłopoty.

Rejestratorka wprowadziła nas do pokoju zabiegowego. A tam przy oknie siedział wysoki mężczyzna z kręconymi włosami, dokładnie takimi, jak ma Wojtek, i pił kawę. Kobieta szepnęła mu coś do ucha i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

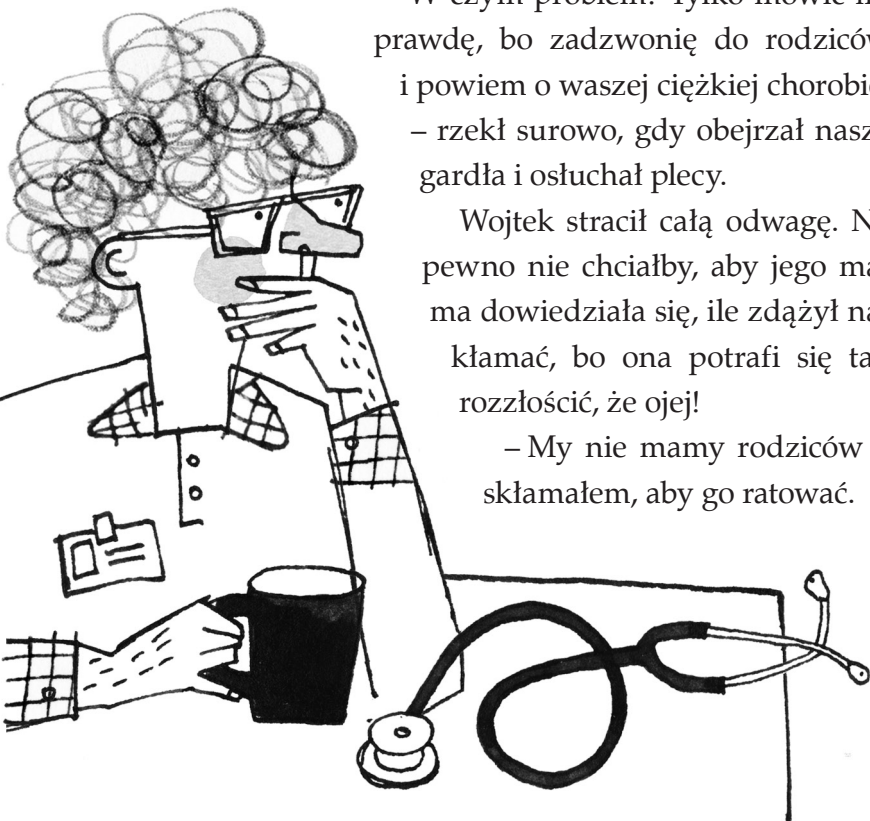
– No tak... – Mężczyzna spojrzał na nas krzywo. –
Rozbierajcie się – polecił.

Nie lubię być badany, ale co miałem robić?

– W czym problem? Tylko mówić mi prawdę, bo zadzwonię do rodziców i powiem o waszej ciężkiej chorobie!
– rzekł surowo, gdy obejrzał nasze gardła i osłuchał plecy.

Wojtek stracił całą odwagę. Na pewno nie chciałby, aby jego mama dowiedziała się, ile zdążył nakłamać, bo ona potrafi się tak rozzłościć, że ojej!

– My nie mamy rodziców –
skłamałem, aby go ratować.



Doktor chyba nie zwrócił uwagi na to, co mówię, bo Wojtek już tłumaczył mu, trochę pokrętnie, ale prawie zgodnie z prawdą, „w czym problem”.

– Rozumiem. Wolicie ciężko zachorować, niż spędzić wakacje na wsi. Cóż, wasz wybór – rzekł Zazarek. Potem otworzył drzwi i zawołał:

– Pani Jolu, mamy dwóch ochotników, proszę przygotować zarazki!

Popatrzyliśmy z Wojtkiem na siebie. Pomyślałem, że to trochę niezwykle. Lekarze leczą z choroby, jednak żeby zarażali na prośbę pacjenta...? O tym nie słyszałem.

Nagle oczy Wojtka zrobiły się wielkie jak kapsle.

– O matko! – szepnął obcym głosem, wlepiając wzrok w coś za moimi plecami.





Odwróciłem się i... O matko!

W drzwiach stała rejestratorka. W rękach trzymała strzykawkę wielką jak butelka po dużej coli, a igła była... o matko!... była dłuższa od mojej dłoni!

Rozejrzałem się z rozpaczą, jedyną drogę wyjścia, przez drzwi, mieliśmy odciąć. Pod łóżko?! Pod krzesło?! Do oszklonej szafki?! Gdzie tu się ukryć?!

– To wspaniale, że są tacy, którzy chcą zachorować.

Dotąd myślałam, że wszyscy pragną być zdrowi – powiedziała kobieta. – Który pierwszy? – Popatrzyła na nas.

– Okno! – krzyknął Wojtek i już był na krześle, z krzesła dał susa na biurko i...

TRZASK!

))

Nie wiem, co było po „i”, bo rzuciłem się w drzwi i biegłem aż do samego domu. Odetchnąłem z ulgą, gdy zamknąłem się w swoim pokoju i dopiero wtedy zacząłem się bać o Wojtka. Nie biegł za mną, więc chyba dopadła go rejestratorka ze strzykawką. Jeśli tak, to już po Wojtku.

Chwyciłem za telefon. Odebrała Aśka.

– Jest Wojtek?! – spytałem.

– Nie wygłupiaj się, jest u ciebie – zapiszczała w odpowiedzi.

O matko! Jeszcze nie wrócił.

Gdy zadzwieczał dzwonek u drzwi, zadrzałem. Dziadek otworzył i po chwili do pokoju wszedł Wojtek. Wyglądał strasznie. Na czole miał przyklejony plaster. Pomyślałem, że już jest chory, ale zamiast się ucieszyć, wystraszyłem się.

– Złapali cię? – spytałem, jednak byłem pewien, że tak.

Wojtek kiwnął głową. Nie udało mu się wyskoczyć przez okno, bo w oknie były kraty.

– Nabiłem sobie guza i mnie złapali.

– I? – Aż się bałem zapytać, co stało się potem.

Ciężkie westchnienie było potwierdzeniem tego, co Wojtek przeżył.

– Powiedziałem, że się rozmyśliłem, ale wypuścili mnie dopiero wtedy, gdy podpisałem zobowiązanie – wyjaśnił.

„Super!” – chciałem zawołać, jednak nie zawołałem. Wojtek nagle tak się rozgadał, tak się rozgadał, że nie można mu było przerwać. Stwierdził, że zachowanie doktora Zarazka i rejestratorki było niezrozumiałe i podejrzane. Ale najgorsze jest to, że sam nie wie, co podpisał.

– Nie przeczytałeś?! – zdziwiłem się. W telewizji mówią, że zanim się cokolwiek podpisze, trzeba wszystko przeczytać, nawet to drobnym drukiem, bo później są przykre konsekwencje.

No i były konsekwencje, ale potem, więc opowiem o tym potem.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Korekta *Jolanta Gomółka*

Redaktor techniczny, DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12985-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań